

Środek ciężkości. Ian Douglas

2018-11-23



Czyli nowe rasy, nowe walki.

Wojna ludzkości z Sh'daar nie idzie najlepiej. Ludzie w zasadzie się bronią, o ofensywie nie ma mowy. Nie można jednak cały czas się bronić, to jest z miejsca skazana na porażkę. Trzeba zacząć działać i przejść do ataku. Jednym z pierwszych celów ma być odbicie przejętego kilkanaście miesięcy temu systemu Arktur. Zwiad wykrył, że przeciwnik cały czas go okupuje. Dodatkowo jest tam coś jeszcze...

Admirał Alexander Koenig został obwołany bohaterem Ziemi. W sumie zasłużenie, w końcu obronił ją przed anihilacją. Oczywiście nie sam, miał swoją załogę z młodym i pomysłowym pilotem Trevorem Grayem. To jego pomysł niekonwencjonalnego zastosowania broni przyniósł zwycięstwo.

Trevor to postać szczególna, do armii dostał się przez przypadek. Pochodził z hmm... slumsów, regionu Ziemi gdzie żyją osoby bez wszczepów technologicznych umożliwiających życie w nowoczesnym społeczeństwie. Nie można bez nich się komunikować, płacić, czy nawet otwierać drzwi. Ludzie decydują się, by uniknąć totalnej inwigilacji, albo nie mają wyboru – urodzili się tu. Życie takie nie jest łatwe, to głównie walka o przetrwanie. Brak dostaw żywności, brak godnego miejsca zamieszkania – zamieszkuje się ruiny, brak opieki medycznej. Tak było też z Trevorem, aby uratować żonę, zabiera ją do szpitala, ale zapłatą jest 10-letnia służba w armii USA.

W sumie armia dobrze zrobiła, Trevor nie jest zbyt lubiany wśród innych pilotów – przecież to „prym”, prymityw, ale lata dobrze i jest pomysłowy.

Podczas jednej z walk, dowodzący CVS „Ameryka” odkrywają, że nie wszystkie obce rasy walczą z ochotą. Owszem niektóre z nich są strasznie zapalczywe i walczą do upadłego, ale niektóre z nich są... gotowe poprosić ludzi o pomoc.

W „**Środku ciężkości**” pojawiają się nowe rasy. Trzeba przyznać autorowi, że ma ku ich wymyśleniu duży talent. Każda z nich jest inna, pochodzi z różnych światów – nie chodzi tylko o położenie planet, a środowisko na nich. Co ciekawe, nie wszystkie z nich mogły samodzielnie sięgnąć gwiazd. Ktoś musiał im pomóc.

Trochę razi, że przeciwnik to dupa, czasami mu się coś uda, ale zwykle nie ma większych szans. Jak oni zajęli tyle milionów światów? Jakoś jest tak, że najpierw ludzie dają łomot, później sami go dostajemy, ale w ostatniej chwili coś przeważa szalę zwycięstwa i znowu jesteśmy górą.

Znowu bardzo rażąca jest dominacja Ameryki. Ameryka gotowa jest sama wyzwolić galaktykę (i wprowadzić tam wolność i demokrację? :-). Można to jednak z trudem przełknąć.

Drugi tom cyklu Star Carrier jest równie wciągający, jak pierwszy. Autor odchodzi tu od ciągłej walki, pojawiają się wątki polityczne – to dobrze, bezustanna walka robi się na dłuższą metę nudna.

Zmagania ludzi z Sh'daar jest na tyle ciekawe, że chce się sięgnąć od razu po kolejny tom cyklu Iana Douglasa.

Artur Wyszyński